Rok 5. Kalisz dnia 14 (26) Czerwca 1874 r. № 49.

KALENDARZ
Dziś św. Jana i Pawła MM.
D. 27 „ † Władysława króla węg.
„ 28 „ Ireneusza B.
„ 29 „ **Piotra i Pawła Ap.**

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 26 czerwca 1874 roku.

TERMOMETR	rano	w poł.
Dziś		
Ciepła	11	16

BAROMETR
Wczoraj } pogoda — wiatr.
Dziś .

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Od Wydawcy.

„Kaliszanin" wychodzić będzie i w kwartale przyszłym w tym samym formacie, programie i cenie. Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześnie z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

„Kaliszanin" ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenie, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska."

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. **20**; na prowincji rs. **1** k. **60** (moneta drobna może być nadsyłaną markami pocztowemi); miesięcznie w miejscu po kop. **40**, z odnoszeniem miesięcznie po kop. **45**, kwartalnie rs. **1** kop. **35**; numer pojedyńczy kop. **6**.

Rozporządzenia Władz miejscowych.

Zmiany w służbie. Na mocy art. 18 i 22 ustawy podatku od trunków, przeniesieni: — starszy pomocnik dozorcy 3-go okręgu niemający rangi Sokołowski, na miejsce starszego pomocnika dozorcy 4-go okręgu radcy honorowego Bogolubowa; ten ostatni na miejsce starszego pomocnika nadzorcy 3-go okręgu radcy honorowego Nikitina, zaliczonego na własne żądanie do Zarządu, bez płacy; niemający rangi pisarz 3-go okręgu Dytkowski, naznaczony pomocnikiem nadzorcy tegoż okręgu; niemający rangi Sulikowski, naznaczony pełniącym obowiązki pisarza 3-go okręgu z przywiązaną do tego urzędu płacą; wyłącza się z listy nadetatowych, gubernjalny sekretarz Federowicz od 16 maja b. r. i przyłącza się do Zarządu.

Z rozporządzenia Kuratora Warsz. Okręgu Nauk. Kandydat historyczno-filologicznego fakultetu Cesarskiego Uniwersytetu S-go Włodzimierza Andrzej Pawłowski, naznaczony etatowym nauczycielem nauczycielskiego seminarjum w Łęczycy.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Odebraliśmy temi dniami list, którego treść jakkolwiek nie zawiera w sobie nic nowego, bo *tak było, tak jest, tak będzie*, dotyka wszelako nader żywotnej kwestji, o której nigdy dość powiedziano być nie może.

Idzie tu o stosunek piastunek do powierzanych im dzieci.

„Przechodząc po ulicach Kalisza," są słowa listu „spotykamy gromady piastunek z dziećmi na rękach. Gromady te *alias* kupki, zbierają się zazwyczaj na rogach ulic: jedne dzieci śpią, drugie krzyczą w niebogłosy, wiatr dmie jak w rurze kominy, przeciąga na wszystkie strony, ale piastuntyle sobie mają do powiedzenia, że mimo całego pośpiechu, jakoś im niesporo z powrotem do domu. Dziecię trzymane na ręku, albo za rączkę, jest w ich przekonaniu zabezpieczonem od wszystkiego złego i pod koła nie wpadnie, a zatem albo sobie grzebie nóżką w rynsztoku i nie przeszkadza rozmowie, albo też krzyczy i dostaje „*po łapach*:" płacz stopniowo przechodzi w ciche szlochanie i równie nie zawadza pogawędce. Byliśmy sami tego świadkami i możemy zapewnić czytelników, że jedną taką gromadkę widzieliśmy stojącą przeszło pół godziny przy rogu rynku i Marjańskiej ulicy, w czasie wiatru, który w tem miejscu zrzucał przechodzącym kapelusze i czapki. Jak to jest szkodliwem dla dzieci, nie potrzebujemy dowodzić!

A jak obchodzą się piastunki *z niegodziwemi bębnami* (ulubione wyrażenie piastunek) w parku, to każdemu z przechadzających się temże wiadomem być musi. Służąca wyprawiona z dzieckiem do parku, pozostaje tam bez najmniejszej kontrolli przez kilka godzin. Ale jeszcze pytanie, czy idąc do parku, rzeczywiście tam poszła? Byłoby to jeszcze pół biedy, boć jest nadzieja, że w obec ludzi, dziecku w przystępie złości karku nie ukręci, lecz mało co mniej, bo roztrzęsie, lub wiele więcej, bo zdemoralizuje.

Widziałem, jak służąca biła dziecko; chłopczyk płakał; druga służąca siedząc z innym chłopczykiem obok poprzedniej na tej samej ławce, zapytała się operatorki:

„A czy on nic nie powie?"

„Nie, nie powie. Dałabym ja jemu! Ty *szelmo!* gdybyś powiedział mamie, tobyś od ojca i odemnie dostał."

„A mój szelma, jak go tylko raz w gębę chlasnęłam, to zaraz powiedział."

Tak to piastunki od najmłodszych lat dziecięcych uczą kłamać przed rodzicami, a w obec tego, czy możliwem jest *wychowanie porządne* dziecięcia przyzuczonego kłamać tak wcześnie i to przed rodzicami? przed kimże nie skłamie później? jak ustrzedz je od złego, kiedy nie powie prawdy?

Jako odpowiedź na te zapytania rzucamy myśl następną:

W Kaliszu niemal wszyscy się znają, chociażby tylko z widzenia, i wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Niechaj się zbierze tylko pięćdziesiąt rodzin wysyłających dzieci z piastunkami do parku, a jest ich więcej; każda z tych rodzin ofiaruje się płacić tylko 25 kop. miesięcznie za opiekę nad dziećmi, a już summa ogólna wyniesie 12 rs. 50 kop. miesięcznego dochodu. Za te pieniądze łatwo znaleźć kobietę doświadczoną, sumienną, niemającą innego zajęcia, dla której powyższa kwota miałaby swoje znaczenie; kobietę taką mogliby zarekomendować państwo A. lub B. lub C. i t. d. przy wzięciu inicjatywy pomysłu, a państwo U. W. X. powierzyliby jej swoje dzieci: za niemi poszliby wszyscy inni.

Gdyby już była owa dozorczyni, komitet parkowy mógłby wyznaczyć jakiś plac wyłącznie dla dzieci; każda piastunka przyszłaby tu z powierzonem sobie dziecięciem; dozorczyni pilnowałaby przyzwoitości w zabawie i strzegąc, aby dzieci wolne były od wymierzanych przez piastunki kar cielesnych, które już nawet względem przestępców zniesione. Pragnącym ściślejszej kontrolli, możnaby doradzić zaprowadzenie książeczek, w których ktoś z rodziców ze swojej strony, a dozorczyni ze swojej, zapisywaliby chwile wyjścia z domu, przybycia do parku, opuszczenia go z dzieckiem i powrotu.

Ten sposób, jakkolwiek wydać się może zmudnym, przyniósłby w skutkach najzbawienniejsze owoce: rodzicom zapewniłby się spokój, dzieciom opieka i zabezpieczenie od pastwienia się nad niemi, owej zaś dozorczyni dałby się przyzwoity, a nie uciążliwy środek do życia.

— Onegdajsze przedstawienie „Mazeppy" zwabiło dość liczną publiczność. Loże były wszystkie zajęte. Kilkakrotne wywoływania pp. Zamojskiego, Heneman i Jankowskiego, świadczyły o zadowoleniu publiczności, a głośne łkanie którejś z tkliwszych słuchaczek, nad losami wojewodziny, (panna Heneman) odtworzonej jeszcze staranniej, niżli za pierwszym razem, było miarą obudzonego przez nią wrażenia.

— Mało co więcej upłynęło nad półwieku od śmierci Kościuszki, a już zacierają się w pamięci odnoszące się do jego życia szczegóły tak dalece, że „*Kurjer Warszawski*" w Nrze **124** donosi o przebywaniu w Hoboken, w Stanie New-Yersey w północnej Ameryce niejakiego „Jeltuera," przyjaciela Kościuszki, w domu rodziców którego w Solurze, wojownik mieszkał aż do śmierci. Jeżeli to prosta omyłka druku, Kurjer W. winien był sprostować ją, gdyż nie sprostowawszy poprowadził za sobą w otchłań ciemności „Kurjera Lubelskiego," który w numerze 45 powtórzył słowo w słowo, litera w literę, artykuł Kurjera Warszawskiego. Otóż dla wiadomości pp. Kurjerów donosimy, iż przyjaciel Kościuszki nazywa się Zeltner, i we wszystkich życiorysach jego często bardzo wspominanym bywa.

— Kiedy przedsiębiorcy teatrów ogródkowych w Warszawie, obłowiwszy się porządnie w dorocznym sezonie, (który przez ciąg trzech miesięcy z każdym dniem pogodnym niesie im setki) parci naciskiem opinji publicznej i przyjętego zwyczaju, oddają jedno z widowisk na jakiś cel dobroczynny, wówczas pisma miejscowe pieją im hymny pochwalne za ich dobroczynność. Cóż my mamy powiedzieć o p. Zamojskim, który *proprio motu*, bez żadnego przymusu, ofiarował ostatnie, a zatem przypuszczalnie korzystne pod kassowym względem widowisko, na cel ubogich, i wdowim groszem rozdzieła się z cierpiącą ludzkością? Jeżeliby ten postępek p. Z. nie wywarł wpływu na kaliską publiczność, a wpływ ten nie okazał się widomie w tych paru dniach pobytu truppy poznańskiej, to „Kaliszanin" w żywy głos oskarży swoich ziomków o ziomkostwo nietylko dla polskiej sceny, ale dla wszystkiego, co szlachetne i zacne.

— Tranzakcja Ś-to Jańska niegdyś tak w Kaliszu gwarna, ruchliwa i przepełniona, a trwająca częstokroć tydzień przed, i tydzień po Ś-tym Janie, w r. b. była prawie żadną. Osób zjechało bardzo mało, interessów, pożyczek, sprzedaży i kupna niemal wcale nie było. Oznaka to wcale nie świetnego położenia i martwej stagnacji.

— Nadesłane przez naszego nieocenionego poetę i rzeźbiarza Teofila Lenartowicza drzwiczki do ciborium w kaplicy Ś. Józefa w Kollegjacie, są od dnia dzisiejszego wystawione w kościele tejże Kollegjaty do obejrzenia przez ciekawych i znawców. Oglądający, zechcą dobrowolną ofiarą zasilić fundusz na stosowne urządzenie ciborium do owych drzwiczek niezbędny.

— Pp. prenumeratorowie albumu, książki i medalu Kopernika, którzy poczynili na takowe zapisy w Redakcji, raczą się zgłosić po ich odbiór do księgarni p. Mittwocha, który przyjął na siebie obowiązek sprowadzenia i wydania takowych.

— Jeżeli kobieta, jako istota słabsza, powinna wszędy doznawać opieki płci naszej, tem bardziej ma do niej prawo, gdy wypadnie jej jechać samej pocztowym powozem. Wtedy staje się osobą nietykalną i świętą: każdy winien jej nieść po-

moc w potrzebie. Tymczasem bywają Lowelasy, i starzy i młodzi, którzy niedość, że nie umieją uszanować zaszczytnego dla nich zadania, jakie im trafem w udziale przypadło, ale nadużywają ohydnie chwilowego sam na sam, do znieważania słowem i czynem współtowarzyszek podróży, pod wykwintną niekiedy formą miłosnych oświadczeń. Takich, zanim jeszcze dosięgnie sprawiedliwa kara, piętnować powinien głos opinji publicznej.

— Kassa Oszczędności w Kaliszu w upłynionym miesiącu kwietniu r. b., wydała nowych książeczek 7, na które, tudzież na dawniejsze w 192 wnioskach złożono rs. 667. Na żądanie 24 uczestników wypłaciła kapitału rs. 659 k. 7 i procentu za r. b. tym którzy przestali być uczestnikami rs. 4 k. 86; umorzyła zaś książeczek 9, przeto uczestników 553 posiadają kapitał rubli 8950 kop. 14½.

— Most naprzeciw cukierni w parku, należący jak wiadomo do słabszych i przeznaczony *wyłącznie* dla pieszych, na straszną we wtorek narażony był próbę. Kilku panów, po wesołem i obfitem, jak się zdaje, śniadaniu, w powoziku dość poważnej, bo króla Cwieczka sięgającej formy, zaprzężonym siwemi końmi, kazało się zawieźć przed samą cukiernię dla *szyku*, a następnie odesłało ów powozik, który rączym kłusem przez most po za park wyjechał. Będzie zdrowiej i dla owych panów i dla mostu, jeżeli podobne zadawanie szyku nie powtórzy się więcej, czego służba parkowa staranniej na przyszłość, niż dotąd przestrzegać winna.

— Jak lat temu kilka z insynuacji Redakcji „Kaliszanina" osadzoną została w kościele Ś. Mikołaja płyta pamiątkowa dla D-ra Boesego, tak obecnie w tymże kościele wmurowaną została marmurowa tablica dla ś. p. D-ra Stopierzyńskiego. Wypracował ją miejscowy kamieniarz p. Spiro, który za takową otrzymał całkowity zebrany na ten cel fundusz w summie rs. 93 kop. 60. Płyta ta wprawiona jest w ścianę nawy po lewej ręce od wejścia do kościoła.

— Na loterję fantową złożono w Redakcji Kaliszanina od p. D. S... „Humoreski z teki Worszyłły" 1-szy i 2-gi tom, i „Nazajutrz po śmierci" 1-szy i 2-gi tom.

— (*Art. nad.*) — Są w społeczeństwie zajęcia okropne choć konieczne; do takich należy rzeźnictwo, rzemiosło wykonywane wśród jęku boleści biednych zwierząt i potoków ich krwi gorącej. O ile przecież zajęcie to jest straszliwem, o tyle ludzkością umiarkowanem być może i być powinno. Opowiadano nam, że w szlachtuzie kaliskim zabijane są krowy w chwili, gdy je ssają cielęta; krew skrępowanych matek obryzguje ich dzieci także na rzeź przeznaczone. Czy biedne zwierzęta mają pojęcie swego położenia, lub nie, w każdym razie jestto widok wstrętny i barbarzyński, bo urągający uczuciom przywiązania, których tyle dowodów dały niejednokrotnie te istoty nieme. Czas, aby czy to pp. rzeźnicy kaliscy, czy p. dzierżawca dochodów konsumcyjnych i t. p. zdobyli się na kupienie apparatu np. systemu młotkowego do lekkiego zabijania zwierząt, więcej zgodnego z ludzkością, niż dotychczasowe pałki, maczugi, topory i noże. *Ad.*

— (*Nadesł.*) — Choć późno, jednakże spieszę z oznajmieniem na zaspokojenie ostrożnego i zdziwionego przechodnia, że jego artykuł w Nr 47 Kaliszanina, dotyczący niedorzecznego figla, nie przebrzmiał bezowocnie; gdyż zostało pociągniętych do odpowiedzialności dwóch uczni profesji szewckiej, nie zaś piekarczyk, który tak mocno zdziwił szanownego przechodnia.— *Kryspin J.*

Przegląd teatralny.

(*Ciąg trzeci*).

Artyści stojący już na szczycie sławy, albo dobiegający do jej kresu, nie gniewają się nigdy o najsurowsze, byle uzasadnione sądy: im więcej albowiem zbliżają się do doskonałości, tem mocniej czują prawdę słów wielkiego mędrca Grecyi: „Wiem tylko jedno, że nic nie wiem."

Przeciwnie—mniej niebezpieczną jest rzeczą, nastąpić na jadowitą gadzinę, niż wyrzec najsprawiedliwsze zdanie o tych, którzy otrzymawszy rolę, grywaną np. przez Królikowskiego, albo Modrzejewską, sądzą, iż razem z nadpisem na tej roli ich nazwiska ręką dyrektora truppy, otrzymali i ich zdolności: oni, z małym bardzo wyjątkiem tych, którzy *znają samych siebie*, z uśmiechem politowania i ironji słuchają najszczerszych uwag, i wielką to już z ich strony bywa koncessją, gdy raczą przyznać: „Prawda, że Królikowski, Modrzejewska albo Rychter grają tę rolę inaczej, ale *ja* pojmuję ją inaczej, inaczej zatem grać muszę."

To nieszczęsne *ja* objawiające się na każdym kroku, jest właśnie głównym powodem, dla którego istnieje ta linja demarkacyjna pomiędzy *artystami* sceny warszawskiej, a *aktorami* scen prowincjonalnych, bo kogo raz zarozumiałość na błędne powiodła ścieżki, ten rzadko z nich cofnąć się potrafi.

Do doskonałości wiele, bardzo wiele potrzeba: oprócz iskry bożego ognia, roznięcającej żywszy, lub słabszy płomień i rozlewający żywszą, lub słabszą łunę naokół, niezbędne są i inne warunki, tak różnorodnej natury, iż ich ani szczegółowo wyliczyć, ani w systematyczną całość ująć tu niepodobna: ograniczymy się więc na najgłówniejszych, jakiemi są: odpowiednie wykształcenie umysłowe, przyjemna powierzchowność, głos miły dźwięczny i silny w potrzebie, nakoniec łatwa wymowa.

Cztery te warunki, w wyższym lub niższym stopniu, posiadają, zdaniem naszem pp.: Zamojski, Werner, Jankowski i Köhler inni są to, albo obiecujący dopiero, (chociaż niektórzy nawet na pewne) nowicjusze, albo też zaliczyć trzeba ich usiłowania na karb dobrych chęci, które każdy szanować i cenić jest obowiązanym, ale w uwzględnienie których krytyka wdawać się nie może.

Pierwszy z nich długą wprawą i pracą wyrobił w sobie tak zwany u francuzów *genre universel*, (rodzaj powszechny) nadający się zarówno do ról wysokiego tragicznego nastroju, jak do płaskiego komizmu i przez to p. Zamojski dla każdego towarzystwa pożądanym będzie nabytkiem, gdyż żadnej nie zepsuje roli, ale też przez tę uniwersalność, wyrzec się musi nadziei doścignięcia kiedyś tych stromych wyżyn, do jakich tylko wązka ciernista pełna zawad ścieżynka specjalności doprowadzić zdoła. Może wyrobić w sobie jeden dział lepiej od wszystkich innych, jak wyrobił np. właściwy mu po pochodzeniu „*z pod trzech kopców*" typ krakowski, tak mieszczucha, jak i kmiotka, ale na tem tracić muszą inne przez niego charaktery. Szczegółowe dowodzenie słuszności naszego twierdzenia zabrałoby nam zawiele miejsca: wskażemy więc jemu i drugim ogólnikowo wrażenie, jakie na nas ich gra wywiera.

P. Zamojski ma za sobą wszystko, czego wymaga nazwa dobrego artysty, niektóre dary nawet przyroda zlała na niego tak hojnie, iż ma prawdziwy kłopot z ich nadmiarem, i nadmiar ten raczej mu na szkodę, niż na pożytek idzie. Mamy tu na myśli zapał, którego (gdy się, mówiąc pospolitym językiem, *zacietrzewi*), zanadto używa, i którym szafuje bez potrzeby, równie jak bez potrzeby ogłusza swoim zdrowym, jędrnym i czystym organem, co chyba tylko nawyknieniu do scen wielkich rozmiarem przypisać należy. W rolach kontuszowców zapomina o przestrzeni dzielącej wojewodę, lub nawet cześnika od zwykłego zagonowego szlachetki, i serdeczną, ale rażącą w wielkich panach rubasznością, jakby jednostajnym lakierem wszystkie ojców naszych postacie powierzchu pociąga. Głębokie uczucie i zrozumienie każdej roli, drażliwy widocznie ustrój nerwowy z natury, sprawiają, iż gra fizjonomji u p. Zamojskiego wzorowa, co w małej, ale zakaty niełatwej roli murarza Jana Gauthier najlepiej się okazało. Sztukę *szminkowania*, czyli charakteryzację podniósł p. Z. do wysokiego stopnia, co także do trudniejszych gałęzi zakulissowej pracy zaliczyć należy.

Panu Wernerowi grającemu z konieczności wszystkie role jakie dadzą, słowo w słowo powtórzyć musimy toż samo, przy wyrażeniu niepłonnej, jak sądzimy, nadziei, iż przyszłość jego, jako młodego człowieka, usprawiedliwi oczekiwania, które w nas obudzić potrafił, czy to jako „Jan Kaźmirz" (nie *Kazimierz*), czy „Major" w Geldhabie, czy nawet jako „Karwacki" w Epidemji. Mówimy *nawet*, gdyż walcząc ze wspomnieniami Zaremby, jeżeli w roli tej nie wyszedł w stosunku do tego ostatniego, zwycięzko, wywiązał się z niej jednak godnie i zaszczytnie.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Korespondencja Kaliszanina.

Łęczyca, d. 10 czerwca 1874 r.

Miasto nasze pod względem zewnętrznego porządku, bodaj czy w rzędzie miast powiatowych nie do najpierwszych należy. Czystość na ulicach jest wzorowa; dziś już nie potrącamy o pozostałości targowe i jarmarczne, które dawniej po kilka i kilkanaście dni czekały na uprzątnięcie. Dziś znikają one nieledwie ze znikającemi z targu furami, chociaż ten pośpiech jest cokolwiek przesadzony, zamiatanie bowiem podczas największego ruchu, unosi tumany kurzu, szkodliwego dla oczu, piersi i odzienia. O czystości w podwórzach, w dzielnicy zwłaszcza przez żydów zajętej, już tego powiedzieć nie możemy. Tam się składają i fermentują przez całe miesiące, a może i lata, przerażające wyziewami nieczystości, które są w dysharmonji z zewnętrznym porządkiem na ulicach i psują powietrze, a rzecz to dla zdrowia publicznego wcale nieobojętna i warto, aby na to baczniejszą zwrócono uwagę. Przecież choroby jedne po drugich nawiedzają nas dość często. W przeszłym roku mnóstwo dzieci padło ofiarą szkarlatyny, a i cholera zawitała, choć w późnej jesieni. W tym roku mieliśmy parę wypadków ospy — tyfus prócz innych ofiar wyrwał z pośród nas dwóch zacnych ludzi, i w tej chwili jeszcze są chorzy, którzy walczą ze śmiercią. Mimo to, są właściciele domów obojętni na wszystko, co przeciw srogości chorób wskazuje nauka i doświadczenie; zarabiają też na kary; potrzeba tylko, aby kary te były doraźne i nie przychodziły jak dotąd, z nienacka i poniewczasie.

Wszystkie ulice są już zabrukowane, a nawet i place, prócz naturalnie świńskiego targu. Ale podczas kiedy się tworzą nowe, stare szybko się rujnują i stają się prawdziwą plagą dla przechodniów. Nie przyznajemy sobie kompetencji, sądzimy jednak, iż gdyby małe uszkodzenie zaraz naprawiał brukarz rocznie ugodzony, to zapobiegłoby się uszkodzeniom większym lub całkowitym, i utrzymało bruki w dłuższej trwałości z publiczną dogodnością i widoczną korzyścią dla kasy miejskiej. Zauważyliśmy np., że w bruku przed kościołem utworzył się kiedyś mały dołek przez wypryśnięcie kamienia. Gdyby kamień ten na bok wyrzucony, był wprawiony napowrót w swoje łożysko, coby nie więcej kosztowało jak garść piasku i kilka uderzeń młotem; bruk byłby brukiem; ale jak we wszystkiem zły przykład jest szkodliwym, tak i tu, za jednym kamieniem wystąpił drugi, trzeci i t, d., aż utworzył się obszerny, głęboki dół, w którym niedawno pewna dama z pośpiechu i nieuwagi, omało że nie doświadczyła wcale nieelastycznej twardości kamieni, jeżeli nie co więcej. A takich dołów znajdzie się wiele w rynku i na innych ulicach. Łatwo je za dnia ominąć lub przeskoczyć, kto skakać może, ale za zmroku kto nie chce się narazić na złamanie lub zwichnięcie nogi i t. p. wypadki, niech sobie siedzi w domu przynajmniej do czasu, dopóki po większych jeszcze uszkodzeniach całe ulice przebrukowane nie będą. Taką radę udzielamy wszystkim wyrzekającym, bo jeszcze czas jakiś głos ich musi pozostać głosem wołającego na puszczy i odbije się o interes brukarza, któremu to gospodarskie utrzymanie bruków nie byłoby na rękę.

Do porządku, ozdoby i dogodności miasta należy ogród spacerowy zwany Królewskim i poniekąd zasługuje na tak szumne miano, jest bowiem rzeczywiście pięknym, chociaż go czas, burze i wątpliwej racji cięcia znacznie już przerzedziły. Niezawsze jednak spacer jest w nim przyjemnym; bywa nawet często niemożliwym z powodu tolerowanego włóczęgostwa tych istot, które zamiast do pracy lub służby, żywiąc się zapewne szczawiem i korzonkami, po całych dniach i nocach przesiadują lub przeleżą w ogrodzie. Widok to wstrętny; publiczność też albo się trzyma środkowej ulicy, albo przechodzi do drugiej, w innej części miasta, spacerowej alei, porządnie utrzymanej prawda, lecz pozbawionej cienia przez ścięcie wspaniałych drzew, które przed kilku laty padły ofiarą jakiegoś grymasu. Wówczas to i drogi ze wszech stron wiodące do miasta, ogołocone zostały z pięknych topoli, które wielce upiększały położenie miasta, a sterczące dziś, z kory obrane, martwe, lub nawpółmartwe resztki świadczą, że nie w samej tylko ciemnej klassie szukać należy przeciwników obsadzania dróg drzewami. (*D. n.*)

Różne wiadomości.

—

— W tych dniach zaprowadzono w Kielcach, nowy sposób sprzedaży wody sodowej. Woda mieści się w kilku szafeczkach umieszczonych na zgrabnym wózku, ciągnionym po ulicach przez jednego człowieka, który zarazem jest hojnym rozdawcą chłodzącego napoju. (*G. K.*)

— Wrocław obchodzić będzie siedmiowiekową rocznicę urodzin patronki Szlązka Św. Jadwigi, małżonki Henryka Brodatego, i założycielki klasztoru w Trzebnicy, blisko Wrocławia, gdzie spoczywają jej zwłoki.

— Na mieszkaniach wielu osób, które z Berlina udały się na letnie siedziby, czytać można następujący napis: „Ostrzeżenie dla złodziei. Wszelkie papiery i kosztowności oddano do tego lub owego banku; niema więc żadnego dla złodziei plonu, daremny byłby ich trud. O czem uważamy za obowiązek uprzedzić.” (G. W.)

— Niebezpieczne zajście, które mogło stać się powodem groźnych bardzo zaburzeń, wywołali w Galicji izraelici, w kościele w Zbarażu. Podczas nabożeństwa odpustowego w dniu 13 b. m., (św. Antoniego) wśliznęli się do kościoła przepełnionego tłumem pobożnych czterej żydzi, ubrani w czapki szabasowe, i szukali tam swego współwyznawcy, Abrahama Weinsafta, który przyjął był chrzest. Znalazłszy neofitę, żydzi chcieli go przemocą wziąść z sobą, co wywołało tak niesłychane wzburzenie w kościele, że nabożeństwo na chwilę przerwanem być musiało. Lud rzucił się na zuchwalców, którzy wyprowadzeni z kościoła, i obsypani gradem pocisków i razów, byliby niezawodnie padli ofiarą, gdyby nie szybka i energiczna interwencja żandarmerji i policji miejskiej, która z najwyższą tylko trudnością zdołała uratować żydów z rąk roznamiętnionego tłumu. Neofitę Abrahama Weinsafta pod strażą wyprowadzono z miasta, sprawców zaś tego zaburzenia uwięziono.
(Wiek).

— Spirytyści amerykańscy obok innych sposobów jednania sobie zwolenników, używają także fotografij, zdjętych jakoby z dusz osób zmarłych. Szalbierstwo to, obecnie na wielką skalę prowadzone w Ameryce, dokonywa się w ten sposób: na gładkiem tle, przed którem usiąść ma osoba, która na fotografii życzy sobie ukazać się w towarzystwie jakiego nieboszczyka, maluje się już poprzednio pewnym płynem chemicznym postać owego nieboszczyka. Płyn ten (siarczan chininy) ma tę własność, że namalowana nim postać po wyschnięciu, zupełnie jest dla oka niewidzialna, pomimo to jednak silnie łamie promienie światła, tak, że wyraźnie odbija się, jako widmo na drażliwej negatywce fotograficznej razem z postawą osoby, która ma paść ofiarą łatwowierności.

Spółka kolportacyjna Warszawska.

—

Odkąd społeczeństwa przekonały się, że wszystkie życiowe nędze pierzchają jak nocne widma przed ożywczym promieniem wiedzy, sprawa oświaty ogółu stała się najważniejszą, najpilniejszą i zarazem też najwięcej wyradzającą pracy, zawodów i poświęceń. Na wszystkich końcach ziemi pozawiązywały się towarzystwa, mające za zadanie krzewienie światła, rozszerzanie zakresu wiedzy ludzi ciemnych i sumaryczne tępienie przesądów. Dowiedzionem również zostało tysiącami przykładów, że nawet ten, kto pierwsze zaledwie nauk posiada początki, jeśli chce, to własną pracą, dojść może szczytów umiejętności i nauki. Przykład Franklina, który zacząwszy od nalewania tłuszczu w formy świecowe, o własnej sile wywalczył sobie stanowisko wpływowego dziennikarza i publicysty w Ameryce, nie jest ani jedynym, ani wyłącznym, — ale niekażdemu dano być geniuszem, nie każde czoło wieńczy talentu djadem, — fakta życiowe świadczą, że chociaż bardzo często pojedyńcze jednostki bez obcej pomocy, daleko zaszły że swoją tylko zdolnością, większość wszakże zmroziła ich zapały obojętnością i niepojmowaniem otaczających, padły wiec bezsilnie w walce z przeciwnościami. Od tej pory ludzie wykształceni przyjęli sobie za obowiązek nie tylko dopomagać czynnie, biegnącym już do światła *ilotom* przesądów, ale też i zachęcać wszelkiemi środkami innych, do ich naśladowania. Dobre książki bez wszelkiej innej pomocy, są w stanie zdolnego, ale umiejącego tylko czytać prostaka, zrobić jeżeli już nie uczonym, to przynajmniej średnio wykształconym człowiekiem. Pomyślmy tylko, jakie to nieprzeliczone tłumy ludzi umieją czytać i łakną nauki, a dojdziemy niewątpliwie do wniosków, że książki nietylko w miastach i nietylko na żądanie dystrybuować należy, — że każda wioska, każda osada i każdy zakątek zaopatrywane być powinny umysłową strawą, ażeby nie pomarły z głodu. Niepodobieństwem byłoby wymagać, aby we wszystkich tych miejscach znajdowały się księgarnie, ale możebną i konieczną jest rzeczą posyłanie tam najświeższych naukowych płodów przez kolporterów. Potężny ten środek znakomitem cieszy się powodzeniem we wszystkich ościennym nam, a politycznie dojrzałych państwach, faktem bowiem jest, że *inaczej kupuje się książka, gdy ją można obejrzeć, wziąść w ręce, a inaczej, kiedy się o niej słyszy tylko z prospektu.* To też i w naszym kraju redakcje czterech postępowych czasopism „Bibljoteki umiejętności prawnych,” „Opiekuna Domowego,” „Niwy;” Przeglądu tygodniowego,” dwaj wydawcy: S. Czarnowski i B. Lesman, oraz p. Jeleński, aktem rejentalnym w d. 17 grudnia r. z. spisanym, dali początek instytucji noszącej nazwę: „Spółki kolportacyjnej warszawskiej,” której zadaniem dotrzeć z wynikami najnowszych zdobyczy ducha ludzkiego w sferze nauki i literatury, do najodleglejszych kraju naszego zaścianków. Ażeby cel ten osiągnąć, „Spółka” pourządzała swoje agentury po miastach i miasteczkach prowincji, które zajmują się: *sprowadzaniem wszystkich dzieł jakiemi bądź katalogami objętych, lub gdziekolwiekbądź ogłaszanych; dostarczaniem bezpłatnie wszelkich katalogów, prospektów lub ogłoszeń, zachęcaniem do kupna i nakoniec, rozsyłaniem książek po wsiach przez umyślnie w tym celu najętych kolporterów.*

Po takiem wyjaśnieniu, błahem i nikłem byłoby wszystko, cobyśmy na pochwałę i zachętę naszego ogółu, do popierania tej *prawdziwie obywatelskiej* myśli powiedzieć mogli. Działalność tak zacna sama za siebie mówi, doniosłością zadania i potęgą owoców; — niezbędnem tylko będzie powiedzieć jeszcze, że na czele tego przedsiębierstwa stoi kwiat postępowej krajowej inteligencji, że nie ma ono nic wspólnego z księgarskiem kramarstwem, i że książki zalecane przez „Spółkę” prawdziwie pożyteczny stanowią nabytek, gdyż są dobre i tanie.

W Kaliszu, jak dowiadujemy się z otrzymanego tylko co ogłoszenia, p. S. Herburt Hejbowicz otwiera agenturę tej pożytecznej instytucji.

Przyklaskując tedy dobrym jego chęciom *domagamy* się zarazem dla „Spółki” u naszego ogółu należnego jej poparcia i uznania, w imię idei przewodniej, która towarzyszyła jej urodzinom, i pod której sztandarami obecnie walczy, — w imię zasady: „wiedza — to potęga.” *Zyg. Zan.*

Przegląd polityczny.

—

Dziennik „Le Nord” ogłasza *in extenso* projekt dyskusji w przedmiocie międzynarodowego prawa wojennego, dla komisji międzynarodowej, która się tu zbierze, a która wypłynęła z inicjatywy N. Cesarza Wszech Rosji.

Zasada stosowania sądu polubownego do zajść międzynarodowych, posiada dotąd głównie stronników między tymi, którzyby chcieli być sędziami, ale właściwe strony niebardzo jakoś garną się do korzystania ze sposobności. Między Brazylją a rzecząpospolitą argentyńską panują ciągłe spory. Donoszono, że jedno z tych państw, a nawet oba, pragną je rozstrzygnąć za pośrednictwem Anglji. Tymczasem podsekretarz stanu w angielskim wydziale spraw zagranicznych sir R. Bourke, zawiadomił w piątek izbę gmin, że rząd angielski, pomimo swej gotowości do pośredniczenia, nie został dotąd wezwany ani przez Brazylję, ani przez rzeczpospolitą argentyńską.

Republikanie we Francji odnieśli pierwsze swoje zwycięztwo w chwili, kiedy nikt nie spodziewał się czegoś podobnego. Był też bo już czas potemu i gdyby nie to zwycięztwo, cudzoziemcy musieliby chyba do reszty zwątpić o patrjotyzmie francuzów. Największą w tym tryumfie zasługę położyli bonapartyści; olśnieni bowiem ostatniemi powodzeniami, zagalopowali się zuchwale i zapomnieli swej zwykłej cnoty, ostrożności. I Gambetta wprawdzie pobłądził, ale błąd jego, jak się spodziewać można, będzie miał dobre dla stronnictwa republikańskiego następstwa. Reakcjonerzy francuzcy dawno już powinniby byli dostrzedz, że intrygami swemi pomagają tylko bonapartystom. Stronnictwo rodziny Bonapartych jest najniebezpieczniejszą dla dzisiejszego stanu rzeczy we Francji partją.

Policja berlińska ostro wystąpiła przeciw socjalnym demokratom. Odbyła surową rewizję u 20-tu, z pomiędzy nich, celem przekonania się, czy powszechne stowarzyszenie robotników niemieckich zachowuje jakie stosunki z zagranicą, czy nie, prawo bowiem pruskie na utrzymywanie takich stosunków nie zezwala. Co mianowicie policja wykryła, niewiadomo; coś jednakże wykryć musiała, bo zarząd stowarzyszenia uznał za rzecz właściwą wynieść się do Bremy.

„Posener Ztng.” donosi, że władza pruska postanowiła jeszcze odroczyć na jakiś czas zamierzoną reorganizację seminarjów religijnych. Żeby jednak do tej reformy grunt przygotować i przysposobić dla innych szkół odpowiednie siły nauczycielskie, kolegjum szkolne prowincjonalne zadecydowało, że w seminarjach katolickich będzie odtąd jedna godzina języka polskiego na tydzień mniej, a jedna godzina religji więcej; nauka religji w dwóch klasach niższych po polsku i po niemiecku, w klasie zaś pierwszej, t. j. ostatniej tylko po niemiecku. W seminarjach ewangelickich i nadal wykład języka polskiego pozostanie obszernym, a nawet przy egzaminach wstępnycć główną zwracać się będzie uwagę na znajomośų tego języka. Dla „zachęcenia do nauki języka polskiego,” seminarjum wyznaczyło gratyfikację dla niemców, którzy się jej poświęcą specjalnie, a przynajmniej pilnie.

Korrespondencja Redakcji.

—

Panu (*czy Pani?*) *R. K* Myśl rzuconą co do wyznaczenia miejsca do zabawy dla dzieci w parku, prześlemy Komitetowi.

*** Uprasza się o zwrot rękopismu „*Marion de Lorme*,” do którego przeczytania czas już był arcy-dostatecznym.

Gazecie Kieleckiej. Nie pozostaniemy dłużni odpowiedzi na artykuł w Nrze 15 nas dotyczący. Brak miejsca w dzisiejszym numerze naszego pisma zmusza nas do pozostawienia jej na wtorek.

Ogłoszenia.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
26 czerwca — piątek	3	44 r.	8	21 w.	16	37	0	1	we dnie		1	4 r.
27 „ sobota	3	45 „	8	21 „	16	36	0	2	„		1	24 „
28 „ niedziela	3	45 „	8	21 „	16	36	0	2	„		1	53 „
29 „ poniedziałek	3	46 „	8	21 „	16	35	0	3	9	1	2	34 „

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.